

Andaluzja

A teraz Andaluzja! Dawniej tym terminem, pochodzącym z arabskiego (*Al-Andalus*) określano cały pozostający pod panowaniem islamu Półwysep Iberyjski, później to określenie zawężyło się do jego południowej, najdłuższej opierającej się rekonkwiescencji części. Samo słowo pochodzi podobno od Wandalów, ale istnieją co najmniej trzy konkurencyjne teorie. We współczesnym rozumieniu Andaluzją nazywa się osiem prowincji Hiszpanii leżących na południe od gór Sierra Morena.

Zaznaczyć należy, że rekonkwista w zasadzie zakończyła się w połowie XIII wieku. Na politycznej mapie Europy pozostał tylko Emirát Grenady (*La Banda Morisca* - "pas mauretański"), formalnie lenno Kastylii, którego okrojenie i ostateczna likwidacja zajęła prawie 250 lat.

Tegoroczny pobyt w Andaluzji zaczęliśmy od jej północno wschodniej części - prowincji Jaén i jej renesansowych perełek: miast Úbeda i Baeza (którym przyznano wspólnie status dziedzictwa kulturowego UNESCO).

Úbeda

Centrum miasta, Plaza de Vázquez de Molina stanowi wręcz baśniową koncentrację renesansowej architektury, poczuliśmy się jak na planie filmowym jakiegoś filmu kostiumowego. Plac otaczają budynki ratusza, zwanego również pałacem z łańcuchami (*Palacio de las Cadenas*), pałacu Dean Ortega (obecnie hotel), pałacu markiza Mancera, kaplicy El Salvador, kolegiaty Santa María de los Reales Alcázares i starego spichlerza. Na środku placu stoi pomnik architekta tych wszystkich cudeniek, Andrésa de Vandelvira oraz renesansowa rzecz jasna fontanna.

Palacio de las Cadenas pierwotnie wzniesiono jako prywatną rezydencję dla Juana Vázquez de Molina, który po swojej bezpotomnej śmierci zapisał budynek zakonnikom. Pałac przerobiono na klasztor, na szczęście nie ingerując w zewnętrzny wygląd bryły, a w połowie XIX wieku, po odebraniu majątków Kościołowi, przekształcono go w ratusz, którą to funkcję pełni do dziś (niestety aktualnie jest w dużym remoncie, cały zasłonięty rusztowaniami i obstawiony dźwigami).

Santa María de los Reales Alcázares to kościół stojący naprzeciwko ratusza. Pierwotnie meczet w obrębie alkazaru (w czasach mauretańskich warownego

pałacu władcy), był świadkiem triumfalnego wjazdu Ferdynanda III Świętego po zdobyciu Ubedy w 1233 roku. Obecnie bazylika stanowi (zamierzoną lub nie) mieszankę stylów architektonicznych, wynikającą z kolejnych przebudów i remontów, zniszczeń wojennych, upływu czasu i (niekiedy nieudolnych) prac rekonstrukcyjnych.

Capilla Sacra el Salvador (Zbawiciela) była w zamierzeniu przypałacową kaplicą grobową, wzniesioną przez Francisca de los Cobos y Molina, wpływowego sekretarza cesarza Karola V Habsburga (panującego w Hiszpanii jako król Karol I). Ponieważ rozległe imperium (*el imperio donde nunca se pone el sol* - nad którym słońce nigdy nie zachodzi: tak sam Karol określał swoje władztwo; dopiero później przechwycili ten frazeologizm Anglicy) wymagało wiele uwagi władcy (sprawy niemieckie, niepokoje w Niderlandach, wojny z Turcją, wojny z Francją o wpływy we Włoszech), zarządzanie Hiszpanią powierzył Franciscowi de los Cobos, który *de facto* pełnił funkcję premiera względnie wicekróla. Na fasadzie herby rodów Cobos i Mendoza (żony fundatora, która po jego śmierci dokończyła kaplicę) i ogólne pomieszczenie mitologii antycznej z chrześcijańską: prace Heraklesa i sceny Przemienienia Pańskiego (Transfiguracji) na górze Tabor. Na pewnym poziomie ogólności to ma sens: syn najwyższego bóstwa żyje między śmiertelnikami, przechodzi różne bolesne testy, na końcu umiera zdradzony, ale ostatecznie trafia na Olimp (do swojego ojca). Wnętrza zostały częściowo zniszczone podczas wojny domowej, ale bardzo pieczołowicie odrestaurowane (dzięki czemu robią dziś wielkie wrażenie, ale również z gatunku tych eklektycznych: cherubiny, kariatydy, Matki Boskie). Jedyna rzeźba Michała Anioła w Hiszpanii (San Juanito, czyli młody Jan Chrzciciel) została znacznie uszkodzona w czasie wojny domowej, po długotrwałej rekonstrukcji tuła się po muzeach (w 2015 był w madryckim Prado, teraz podobno w Toledo).

Jednolite założenie architektoniczne obejmowało kaplicę, pałac, szpital dla ubogich i uniwersytet (który jednak ostatecznie nie powstał). Pałac (*Palacio de los Cobos*) wielokrotnie rabowany i palony w XIX i XX wieku (moglibyśmy przysiąc, że wciąż czuć zapach spalenizny), obecnie zamknięty, w trakcie rekonstrukcji. Zwiedzać za to można inny pałac należący dawniej do rodziny Cobos (*Palacio Vela de los Cobos*), również dzieło architekta Vandelviry. Pałac w drugiej połowie XIX wieku kupił i przebudował na swoją rezydencję lokalny bankier i polityk Ignacio Sabater, którego prawnuk mieszka w nim do dziś. Bardzo przyjemne wnętrza, zwłaszcza zabytkowa biblioteka. W pamięć

zapada para (prawdopodobnie włoskich) obrazów wykonanych na blokach agatu oraz witrażowa lampa-rzeźba w kształcie habsburskiego orła.

Tuż przy kaplicy Zbawiciela stoi XVI wieczny *Palacio Dean Ortega*, budowany przez kapelana kaplicy el Salvador, Fernando Ortegę, w latach 30 ubiegłego wieku przekształcony w hotel (Parador) i w tej funkcji czynny do dziś. Skorzystaliśmy, miejsce warte polecenia.

Na terenie starówki można znaleźć kilka innych XVI wiecznych pałaców (np. *Palacio Marqués de Mancera* czy *Casa de las Torres*¹) i budynków sakralnych (m.in. *Iglesia de San Pablo*). Na szczególną uwagę zasługuje odkryta przypadkiem w początkach XXI wieku podziemna tajna *Sinagoga del Agua*, gdzie odbywali swoje obrządki przymusowi konwertyci w XIV wieku. Inna synagoga (*Sinagoga de Salomón*) zamknięta na głucho. Przyjemnym miejscem do odwiedzenia w środku dnia - kiedy większość innych atrakcji zamyka się na głucho, nieraz na długie godziny - jest lokalne muzeum archeologiczne (czynne cały dzień i za darmo), również umieszczone w zabytkowym pałacu z patio.

Postacią związaną z Ubedą jest święty Jan od Krzyża, któremu dość przypadkowo zdarzyło się tutaj umrzeć w 1591 roku. Późniejszy Doktor Kościoła i jeden z lepszych poetów hiszpańskich uczczony jest pomnikiem na placu 1 maja, a także muzeum (niestety w zimie czynnym jedynie w weekendy). W muzeum, urządzonym w klasztorze, gdzie zmarł, w kaplicy przechowywane są zdekompletowane zwłoki świętego, a mianowicie ręka i dwie nogi. Doliczenie się członków świętego jest dość skomplikowane, bo w 1593 Segowia potajemnie wykradła truchło (ale jedna noga została w Ubedzie, a po drodze do Segowii jedna ręka zbłądziła do Madrytu). Lud Ubedy się burzył straszliwie przeciwko tej kradzieży i musiał interweniować papież Klemens VIII, który w 1596 roku rozwiązał konflikt polubownie: w Segowii został kadłubek z głową, a do Ubedy wróciło wszystko inne (z wyjątkiem tej ręki, która zgubiła się w Madrycie).

Z punktów widokowych położonych wokół wzgórza, na którym leży najstarsza część Ubedy można podziwiać sięgające horyzontu sady (plantacje? lasy?) oliwkowe. W całej prowincji Jaen rośnie podobno 150 milionów drzew oliwnych.

¹ Rozgrywa się w niej część akcji książki Antonia Muñoz Moliny *Jeździec polski* (1991). Jeszcze nie przeczytaliśmy, ale już czeka w kolejce.

Baeza

Baeza to jakby młodsza siostra Ubedy, miasteczko w odległości kwadransa drogi samochodem. Główną atrakcją jest katedra (*Catedral de la Asunción de la Virgen*), budowę której rozpoczęto w stylu gotyckim, lecz swój obecny kształt zawdzięcza renesansowej przebudowie według koncepcji Andrésa de Vandelvira. Gotyckie reminiscencje widać obecnie jedynie w maswerkach okien absydy. Katedra w zasadzie jest była katedrą, bo Baeza przestała być siedzibą biskupstwa x XIII wieku. Bilet obejmuje małe muzeum oraz wejście na wieżę, skąd można podziwiać miasto z góry.

Na placu przed katedrą znaleźć można najbardziej charakterystyczny symbol miasta, pochodzącą z połowy XVI wieku fontannę *Fuente de Santa María*, zbudowaną na planie czterolistnej koniczyny w kształcie łuku triumfalnego. Vis-a-vis katedry budynek dawnego seminarium duchownego (obecnie własność uniwersytetu). Nieco z boku, przy sąsiednim placu (*Plaza Palacio*) znajdują się ruiny romańskiego kościoła św. Jana (niestety nie ustaliliśmy, czy Ewangelisty czy Chrzciciela).

Spacer ulicą San Felipe prowadził nas w stronę kolejnego placu (*Plaza Santa Cruz*) przy którym stoi pałac (*Palacio Jabalquinto*) zbudowany w stylu późnego gotyku (tzw. izabelińskiego) z fasadą dekorowaną platereskimi. *Estilo plateresco* to specyficzny dla Hiszpanii styl będący połączeniem wpływów dojrzałego gotyku z elementami ornamentyki arabskiej i żydowskiej. Często nazywany "stylem złotniczym" (dla przypominającego wyroby ówczesnych mistrzów złotnictwa nagromadzenia detali) bądź protorenesansem (bo niektórzy historycy sztuki lubią mieć wszystko powkładane do szufladek). W pałacu mieści się obecnie jeden z kampusów uniwersyteckich (*Universidad Internacional de Andalucía*). Przy placu stoi również kościół św. Krzyża (*Iglesia de la Santa Cruz*), jeden z bardzo rzadkich przykładów stylu romańskiego na południu Hiszpanii.

Wąskimi uliczkami prowadzącymi przez najstarszą część miasta dotarliśmy do placu *Plaza del Pópulo* i stojącej na nim Fontanny Lwów (*Fuente de los Leones*). Historia samej fontanny jest dość ciekawa, bo pochodzi ona z rzymskich (a w zasadzie kartagińskich) ruin w nieodległym Cástulo i została przeniesiona do Baezy w początkach XVI wieku. W podstawie fontanny, zgodnie z nazwą, znajdują się cztery figury lwów, a w jej centrum figura kobieca będąca (według legendy) Imilce, iberyjską żoną Hannibala. Przy placu również XVI wieczny budynek dawniejszej rzeźni miejskiej (*Antigua*

Carnicería; obecnie - dość dziwna koincydencja - siedziba sądu), a także fragmenty dawnych murów miejskich z bramą (*Puerta de Jaén y Arco de Villalar*).

Tuż za placem rozpościera się *Paseo de la Constitución*, spory spacerowiak (dawniej główny plac targowy miasta), obsadzony palmami i otoczony różnymi knajpkami. Na jego środku jeszcze jedna fontanna z XVI wieku, *Fuente de la Estrella*, nazwana tak dla obelisku zwieńczonego gwiazdą. Innym ciekawym budynkiem w obrębie centrum miasta jest stary, zdobiony platereskiem ratusz z dwoma wejściami (to pokłosie czasów, w których w jednym ze skrzydeł mieściło się więzienie).

Baeza ma również konotacje literackie. Na tutejszym uniwersytecie przez kilka lat literatury francuskiej (podobnie jak Boy-Żeleński we Lwowie) nauczał wczesno dwudziestowieczny poeta Antonio Machado. Zachował się dom, w którym mieszkał, a na uniwersytecie jedna z sal wykładowych przekształcona jest w niewielkie muzeum (nieczynne, bo zamknięte; albo odwrotnie). Machado musiał bardzo lubić te okolice, bowiem Ubedę nazwał w swoim wierszu "królową", zaś Baezę jej "damą".

Drogą z Baezy do Jaén warto zatrzymać się na chwilę w Puente del Obispo. To miasteczko wzięło swoją nazwę od mostu zbudowanego z inspiracji i finansów lokalnego biskupa w początkach XVI wieku. Wcześniej coroczne wiosenne wylewy Gwadalkiwiru uniemożliwiały przejazd między Baezą a Jaén. Kamienny most ma cztery łuki, a na jego środku mieści się kapliczka. Obecnie jest prawie nieużywany, bo 40 metrów dalej oba brzegi spina nowy, znacznie szerszy most (a ruch tranzytowy przebiega nieodległą autostradą A316). Pod miasteczkiem odwiedzić można *Museo de la Cultura del Olivo* w dawnej pojezuickiej hacjendzie. Kiedy się tam wybieraliśmy, to akurat było zamknięte, bo najwyraźniej trzy godziny dziennie to wystarczające obciążenie hiszpańskiego pracownika w branży turystycznej.

W ogóle tutejsze obyczaje otwierania i zamykania zabytków i innych atrakcji turystycznych (typu restauracje, a nawet skromne sklepy) to chyba najgorsza strona Hiszpanii. Ciągające się godzinami sjesty (rekord to chyba przerwa w godzinach 13.00-18.00, potem godzinka pracy wieczorem), skrócone dodatkowo godziny otwarcia - bo zima (oni chyba zimy nie widzieli), plus oczywiście znane niemal wszędzie wolne poniedziałki (albo inne dni, według uznania i widzimisię). Turysta najwyraźniej ma się zahibernować, odwieść na wieszak, albo wrócić do domu i przylecieć później, jak panu na zagrodzie

zechce się, w ramach wielkiej łaski, otworzyć. Oprócz zimy, wytłumaczeniem ograniczonych godzin otwarcia jest również pandemia. Bez sensu, ale już przywykliśmy.

Jaén

Jaén uchodzi za stolicę hiszpańskiej oliwy; miasto położone jest pośród ciągnących się kilometrami gajów oliwnych leżących u stóp gór Santa Catalina. O jego długiej historii przypomina umieszczona na wzgórzu figura iberyjskiego wojownika, dość nowoczesna w formie. Rzymianie nazywali to miasto Villa Gaiena, Maurowie - Yayyān, w 1246 roku zostało podbite przez chrześcijan z Kastylii i uzyskało obecną nazwę. Jaén zachowało znaczenie strategiczne do końca rekonkwisty, czyli upadku Granady w 1492 roku.

Historia przypomniała sobie o Jaén na chwilę w początkach XIX wieku, kiedy wojska hiszpańskie pokonały armię Napoleona w 1808 roku w bitwie pod Bailén (wioska nad rzeką Gwadalkiwir) - była to pierwsza przegrana bitwa Cesarza Francuzów.

Najważniejszym zabytkiem Jaén jest katedra, zbudowana pomiędzy XVI a XVIII wiekiem w stylu (głównie) renesansowym, na miejscu wcześniejszego kościoła gotyckiego, a jeszcze dawniej meczetu. Ogromny budynek zainspirował wiele kościołów, które powstały w koloniach hiszpańskich w Ameryce Południowej i na Filipinach - gdy znaczenie miasta zaczęło słabnąć, wielu mieszkańców postanowiło poszukać szczęścia w posiadłościach zamorskich Hiszpanii. Katedra szczyti się posiadaniem kolejnej (tak, drugiej - jest ich więcej!²) domniemanej "chusty świętej Weroniki" (prawdopodobnie kopia wykonana w Sienie w XIV w.). Co roku w święto Wniebowzięcia (pod tym wezwaniem jest katedra) i w Wielki Piątek relikwia jest obnoszona po mieście w procesji. We wszystkie inne piątki można ją zobaczyć w bocznej kaplicy.

Tak właśnie wyczytaliśmy - w piątki w godzinach 11.30-13.00 Święte Oblicze wyjmowane jest z sejfów i udostępniane. W związku z tym zaplanowaliśmy wizytę w Jaén na piątek i punkt o 11.00 stawiliśmy się przed katedrą (żeby ją jeszcze zwiedzić, zanim wyciągną tę świętość). Owszem, katedra robi wrażenie, a bilet uprawnia również do wejścia na galerię, skąd widać wnętrze z wysoka - doszliśmy wręcz do wniosku, że katedra w Jaén (bo nie całe

² Oficjalne są jeszcze w Watykanie (Bazylika Świętego Piotra) i Wiedniu (skarbiec pałacu Hofburg) - nieoficjalnych, ale tolerowanych, jest jeszcze więcej: Manoppello, Genua (kościół św. Bartłomieja).

miasto) mogłaby się właściwie przytulić do tego zbiorczego UNESCO, które mają Ubeda i Baeza (zwłaszcza, że jest również projektem Andrésa de Vandelviry - który umarł przed zakończeniem budowy, ale kolejni architekci realizowali jego projekt bez większych modyfikacji). W stosownym czasie doszliśmy przed ołtarz główny, gdzie zastaliśmy otwarty sejf (metalowe pudło, siedem kluczy itp.), a przed nim pustą poduszkę na relikwię. Wyglądało to tak, jakby dopiero co uprzedził nas jakiś Arsene Lupin czy inny Flambeau³. Przypadkiem napatoczyła się wycieczka z przewodnikiem, od którego (łamanym hiszpańsko-angielskim) uzyskaliśmy informację, że Santo Rostro owszem, jest wystawione do adoracji, ale boczna kaplica przylega do katedry z zewnątrz, a nie wchodzi w jej skład. Ruszyliśmy więc we wskazanym kierunku, gdzie dotarliśmy o punkt 12.08. Lokalne dewotki oświadczyły, że "cerrado, finito, idźcie sobie i wróćcie za tydzień" - bo zamykają o 12.00, a nie o 13.00. Zamiast tego ruszyłam do zakrystii, gdzie wykonałam monolog we wszystkich znanych mi i nieznanach językach romańskich: że my z Polski, że specjalnie w piątek o 11.00, że weszliśmy do katedry i skwapliwie zwiedziliśmy ją w poszukiwaniu Santo Rostro, a potem czym prędzej udaliśmy się do tejże bocznej kaplicy - i olaboga. Najwyraźniej musiało to zrobić wrażenie na dwóch dziadkach (nie wyglądali na jakieś wyższe kościelne szarże, poza tym byli w "cywilkach", jeden z lichą komeżką przerzuconą przez ramię), którzy pilnowali relikwii, bo ulitowali się i otworzyli drzwi do czegoś, co wyglądało jak zwykła szafa, a okazało się prowizorycznym schowkiem na skarb! I tak oto stanęłam oko w oko z chustą Weroniki złotem i klejnotami paździaną - z całą pewnością w bliższej odległości niż wszystkie wypełniające wcześniej kaplicę dewotki. Zdążyłam jeszcze zawołać "mio marito" (co zapewne było bardziej po włosku, niż po hiszpańsku) i ściągnąć Michała, który siedział grzecznie przed pustym ołtarzem nie wierząc w mój sukces.

Tutaj jeszcze należy napisać kilka gorzkich słów na temat hiszpańskich *audio-guides*, udostępnianych najczęściej w formie kodu QR do odsłuchania na własnym telefonie. Lubimy z tego korzystać podczas zwiedzania, bo lepiej przyswajać sobie informacje uchem, podczas gdy oko zajęte jest kontemplacją zabytków. Miejskowe wersje tego pomysłu są jednak nieznośne. Turysta oczekiwałby prostych informacji typu: obraz po prawej przedstawia to, a rzeźba z lewej przedstawia tamto, ta kaplica jest tego świętego, a tamta innego; zaś historia tego miejsca jest taka (w krótkich żołnierskich słowach opisana). Nie, tutaj bombarduje się słuchacza tuzinami nazwisk miejscowych artystów (które nie przyczepią się głowy, bo zaraz idzie następny tuzin), którzy

³ Złodziej specjalizujący się w rzadkich skarbach i relikwiach, postać z angielskiego serialu kryminalnego *Ojciec Brown*.

wzorowali się na kolejnym tuzinie nazwisk, a ktoś tam (jeszcze jeden tuzin nazwisk) opisał ich dzieło słowami następującymi - i tutaj mamy długachny cytat. Wszystko to podlane jest zbędnym żargonem (na słowo entablatura reagujemy już śmiechawką) i wygłaszane beznamiętnym, za to napuszonym tonem przy obowiązkowym akompaniamencie wstawek muzycznych mniej więcej z epoki. Po kilkunastu minutach człowiek zaczyna wykazywać znużenie i przestaje słuchać.

W niedalekiej odległości od katedry odwiedzić można renesansowy kościół świętego Ildefonsa (uwaga, zamyka się o 11.00, więc należy to zrobić przed udaniem się do katedry). Oprócz typowych atrakcji, do których przez trzy dni zdążyliśmy się przyzwyczaić (ładne boczne kaplice, efektowne kraty, kapiące złotem ołtarze i rozmaite obrzędowe figury) wiąże się z nim ciekawa legenda. Otóż w roku 1430 w mieście pojawiła się jakoby ni mniej, ni więcej tylko osobiście Matka Boska, która wyszła z katedry i przedefilowała przez centrum Jaen właśnie do kościoła świętego Ildefonsa. Wydarzenie to upamiętnia rzeźbiony ołtarz.

Znajdujące się na starówce arabskie łaźnie z XI wieku prawdopodobnie wykorzystują miejsce używane przedtem przez Rzymian, a zbudowane na naturalnych gorących źródłach. Łaźnie, największe w Hiszpanii, pełniły swoją rolę do XV wieku, potem (chrześcijanie nie frekwentowali) przekształcono je w zakład garbarski. Dla nowoczesnej turystyki odkryto je przypadkowo w początkach XX wieku. Znajdują się w piwnicach pałacu Villardompardo. Sam pałac mieści lokalne muzeum etnograficzne - ciekawe jedynie z połączeniu z łaźniami (wejście do obydwu za darmo) i z uwagi na zabytkowy budynek.

Nad miastem góruje zamek Santa Catalina, zbudowany na miejscu fortecy Nasrida, władcy Emiratu Granady (być może na fundamentach jeszcze wcześniejszych, pochodzących z czasów Kartagińczyków). Obecne wieże i donżon zbudowali królowie Kastylii - jedna z wież mieści kaplicę świętej Katarzyny, stąd nazwa. W zamku znajduje się parador, czyli luksusowy hotel; jednym z gości był tu generał Charles de Gaulle. Niedaleko na wzgórzu ustawiono monumentalny krzyż, na pamiątkę krzyża postawionego tam przez króla Kastylii Ferdynanda III po zdobyciu miasta. Spod krzyża roztacza się ładny widok na położone w dole centrum miasta z katedrą.